

# Jan Lutyński

---

"Le pluralisme sociologique :  
fondement scientifique d'une revision  
des institutions", E. Dupréel,  
Bruxelles 1945 : [recenzja]

---

Przegląd Socjologiczny / Sociological Review 9/1-4, 488-498

---

1947

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

wartość ekonomiczną. Autor nie pisze się na takie pojmowanie siły, gdyż wtedy całą tzw. nadbudowę marksistowską, intelektualną, polityczną i religijną trzeba by zaliczyć do wartości ekonomicznych. Pojęcie siły podlegało w dziejach rozwojowi. W czasach pierwotnych siła, pojawiająca się raczej w postaci siły fizycznej, nie była wartością ekonomiczną, lecz przeciwnie — determinowała wyraźnie warunki ekonomiczne. Dobrobyt więc podlegał wówczas sile, podczas gdy w nowszych czasach siła podlegała dobrobytowi. Na miejsce siły fizycznej, autorytetu i siły zbrojnej, potrzebnej do zdobycia majątku, obecnie potrzeba majątku, aby mieć siłę. To prawne uregulowanie warunków posiadania, umożliwiające wzrost potęgi kapitału, nie jest wynikiem warunków ekonomicznych, lecz intelektu ludzkiego. Zarówno nowoczesne państwo jak administracja i ustrój ekonomiczny jest wynikiem postępu wiedzy. Rozwój techniki i nowe wynalazki umożliwiają ulepszenie polityki i techniki społecznej. Tak więc intelekt ludzki od samego początku swej twórczości wynajdywał nowe narzędzia i przez to determinował metody produkcji.

Reasumując stwierdzić trzeba, że autor wniósł do literatury o marksizmie dużo materiału historycznego, niektóre zagadnienia naświetlił poprawnie socjologicznie, lecz ułatwił sobie zadanie przeprowadzenia oceny marksizmu przez to, że-ujął jego tezy bezkompromisowo, skrajniej niż to czynią sami marksiści. Autor uwzględnił tylko w niewielkim stopniu przebogatą dyskusję, jaka do dziś toczy się w szeregach zarówno zwolenników jak i przeciwników marksizmu. To podejście autora do przedmiotu ułatwiło mu wprawdzie utrzymanie się przez cały ciąg rozumowania w postawie negatywnej, lecz moim zdaniem stanowi najsłabszy punkt pracy, gdyż pozwala zarówno przyjąć jak i odrzucić względnie uznać za zgodną z marksizmem wielką część krytycznej argumentacji zależnie od tego czy czytelnik czyta książkę z tym samym podejściem do marksizmu co autor, czy też z podejściem bardziej kompromisowym, które zaleca np. K. R. Popper w swej pracy: *Open Society and its Enemies*.

S t a n i s ł a w K o w a ł s k i (Poznań)

**E. Dupréel: *Le pluralisme sociologique*.** Fondement scientifique d'une revision des institutions. Wyd. Institut de sociologie Solvay. Actualités sociales. Bruxelles, 1945, str. 77.

Przeświadczenie o konieczności wprowadzenia daleko idących zmian ustrojowych w społeczeństwach zachodnio-europejskich znajduje między innymi wyraz w poświęconych zagadnieniom przebudowy publikacjach, jakie ukazują się na rynku księgarskim w Anglii, Francji czy Belgii. Niektóre z tych publikacji, jak np. książka niedawno zmarłego znanego socjologa K. Mannheim'a pt. „*Man and Society in an Age of Reconstruction*“, mogą budzić żywe zainteresowanie socjologów specjalistów, większość jednak z nich stanowią prace publicystyczne, napisane pod kątem widzenia doraźnych celów społeczno-politycznych. Broszury E. Dupréela, profesora Université Libre w Brukseli, filozofa moralisty, nie można oczywiście zaliczyć do publicystyki, ale, mimo iż jej podtytuł brzmi „*Naukowe podstawy rewizji instytucji*“, nie należy ona także do prac ściśle naukowych. Autor nie stara się bowiem, jak

to czyni np. K. Mannheim, ująć w naukowe kategorie całokształtu zmian zachodzących we współczesnym życiu społecznym i podać środki, jakie daje nam do dyspozycji współczesna socjologia i technologia społeczna dla uniknięcia zbyt raptownych wstrząsów, mogących zniszczyć dotychczasowe kulturalne zdobycze ludzkości. Dupréel postępuje zgoła inaczej. Punktem wyjścia dla jego wniosków praktycznych są nie empiryczne uogólnienia, ale oderwane, często interesujące rozważania, przede wszystkim zaś ustalanie definicji, na podstawie których buduje teorię państwa. Następnie zaś wychodząc od tej ostatniej jako od pewnej normy, proponuje zrealizowanie pewnych, niezbyt zresztą daleko idących i nie zawsze konkretnych projektów reform ustrojowych.

W związku z tym właśnie punktem wyjścia, dla pełniejszego zrozumienia wywodów autora, konieczne jest scharakteryzowanie jego filozoficzno-moralnego stanowiska, wyłożonego w książce pt. „Esquisse d'une philosophie des valeurs“ (1939). Uczynił to zresztą w przedmowie i wydawca. W dziele tym Dupréel rozpoczynając od krytyki pojęcia konieczności dochodzi do pluralizmu, to jest do przekonania, że niemożliwe jest sprowadzenie do jakiejś jedynej i koniecznej wartości wszystkich innych. Źródłami poszczególnych bowiem wartości jest różnorodność i bogactwo form życia społecznego. To ostatnie stwierdzenie prowadzi go do uznania potrzeby posługiwania się analizą socjologiczną przy rozwiązywaniu najbardziej ogólnych problemów filozoficznych.

Pierwsza część omawianej pracy nosząca tytuł „Zasady“ poświęcona jest rozważaniom teoretycznym. Ich punktem wyjścia jest stwierdzenie istnienia wielości (pluralité) grup społecznych, ich różnorodności i autonomii. Grupy społeczne istnieją niezależnie obok siebie, nie dadzą się sprowadzić jedna do drugiej i jednocześnie przenikają się nawzajem, to znaczy mają wspólnych członków. Dlatego też poszczególna jednostka jest zawsze członkiem kilku grup społecznych. „Wielość ugrupowań społecznych (autor posługuje się zamiennie wyrażeniami, grupa, ugrupowanie społeczne, społeczeństwo), współistniejących nie tylko w przestrzeni, ale i we wzajemnym częściowym przenikaniu się — oto fakt społeczny, powszechny i podstawowy...“ (str. 8). Nie można o nim, według autora, nigdy zapominać, szczególnie zaś przy rozważaniach, dotyczących państwa i jednostki. Między tymi dwoma stoją bowiem zawsze inne grupy, podstawą tworzenia i utrzymywania się których są różnorodne, niesprowadzalne do siebie nawzajem wartości.

Grupę społeczną „pojęcie podstawowe dla wszystkich nauk zajmujących się sprawami ludzkimi“ (str. 9) definiuje autor przy pomocy pojęć pozytywnego i uzupełniającego stosunku społecznego. „Stosunek społeczny zachodzi bądź między dwoma jednostkami, bądź między dwoma ich zbiorami, bądź też między poszczególną jednostką a zbiorem, w każdym wypadku, gdy jeden z członów oddziałuje na drugi, zmieniając jego czyny lub uczucia. Najczęściej jest oddziaływanie obustronne“ (str. 9). Zależnie od tego, czy oddziaływanie będące podstawą stosunku spotyka się z przyjęciem przychylnym, czy nieprzychylnym, dzielimy stosunki na **pozytywne** (asocjacja) i **negatywne** (antagonizm). Wśród pierwszych z nich jako odmianę wyróżnia autor

stosunki **uzupełniające** (complémentaires). Zalicza do nich wszystkie stosunki pozytywne, „które łączą A i B na tyle, że określają w części stosunki, jakie każdy z nich utrzymuje z innymi. W sędzie np. stosunek pozytywny, który zachodzi między sędzią A a żandarmem B stanowi gwarancję władzy sędziego nad oskarżonym C. Stosunek A B jest uzupełniającym wobec stosunku A C” (str. 10). Ten typ stosunków jest, według autora, najbardziej powszechnym faktem społecznym.

„Grupa społeczna lub społeczeństwo jest zbiorem jednostek, między którymi zachodzą pozytywne i uzupełniające stosunki społeczne” (str. 10). Dzięki ich istnieniu „z każdą asocjacją związana jest pewna siła, z której przy sposobności mogą korzystać członkowie tej asocjacji” (str. 10). „Grupa społeczna stanowi mniej lub więcej organiczną całość, jest rodzajem bytu obdarzonym siłą sui generis... **siłą społeczną**” (str. 11). Powstaje ona dzięki istnieniu możliwości wykorzystywania aktywności partnerów przez poszczególnych członków grupy w oparciu o stosunki uzupełniające. „Odwrotnie każda jednostka będąca członkiem grupy kieruje częścią swej aktywności, swej władzy lub uwagi, ku rzeczom, które dotyczą jego współtowarzyszy i grupy jako całości”. Moralność, prawo, w dużej mierze religia i filozofia praktyczna są w gruncie rzeczy organizacjami systemów uzupełniających stosunków społecznych” (str. 11). Stąd też grupa społeczna działa jak system ubezpieczeń, dzięki czemu ryzyko związane z podjęciem przez każdego członka jakiegokolwiek zadania rozkłada się na wszystkich i tym samym zmniejsza się do minimum. Za przejawy siły społecznej uważa między innymi autor wrodzone jednostkom instynkty społeczne (instynkt rozrodczy, towarzyski, sympatii i naśladownictwa).

Grupa społeczna jest obdarzona wrodzoną tendencją do trwania, wzrostu w pewnych przynajmniej granicach czyli do powiększania ilości członków i nieograniczonego zwiększania swej aktywności. Toteż zupełnie naturalnym jest współzawodnictwo międzygrupowe, silniejsze w zasadzie od współzawodnictwa między ludźmi.

Pojęciem uzupełniających stosunków społecznych posługuje się też autor dla określenia **stopnia istnienia** (degré d'existence) lub **zwartości** (consistance) grupy. „Stopień istnienia (lub zwartości) grupy społecznej zmienia się zależnie od roli, jaką w całokształcie stosunków między jej członkami grają uzupełniające stosunki społeczne” (str. 12—13). Stopień zwartości różni właśnie grupę od np. tłumu. W społeczeństwach bardziej zwartych wysoki stopień istnienia zapobiega w pewnym przynajmniej stopniu powstawaniu negatywnych stosunków społecznych. Oczywiście osiągnięcie takiego stopnia jest łatwiejsze w grupach nielicznych. Dlatego też socjologowie ku nim przede wszystkim powinni zwrócić swoją uwagę.

Bardzo ważną i nie podlegającą, według autora, dyskusji cechą grupy jest jej wewnętrzna tendencja egalitarystyczna — dążność do osiągnięcia równości między swymi członkami. „Równość społeczna polega w swej istocie na równych możliwościach oddziaływania” (str. 15). Jest ona tym większa im wyższy jest stopień zwartości grupy. Nierówność między ludźmi powstaje zawsze na tle współzawodnictwa międzygrupowego.

Następnie zajmuje się autor bliżej stosunkami, jakie mogą zachodzić między grupami społecznymi. W zasadzie, stwierdza autor, różnorodność grup społecznych uniemożliwia ich systematyczną klasyfikację i zależnie od przyjętej zasady otrzymujemy najrozmaitsze podziały.

Wielką wagę przywiązuje Dupréel do poprzednio już przedstawionego twierdzenia o antagonizmie międzygrupowym, który, jako konsekwencja wrodzonej, jak pisze, dążności grupy do wzrostu i do zwiększenia aktywności, jest nieunikniony i zupełnie naturalny. Jak istnienie stosunków uzupełniających stanowi cechę konstytutywną grupy, tak cechą konstytutywną zespołu grup jest antagonizm. Nieuniknionym i normalnym znowu jego następstwem jest wytworzenie się hierarchii grup, usankcjonowanej lub nie usankcjonowanej prawnie. Zagadnienie równości lub nierówności grup jest dlatego tak złożone i trudne do rozwiązania, gdyż w grę wchodzi przekonania członków poszczególnych grup i sąd osób trzecich, tak zwanej opinii publicznej, a więc czynniki subiektywne i obiektywne. „Ale... socjolog może tę złożoność sprowadzić do form prostszych... dzięki pojęciu **siły społecznej**: Z dwóch indywidualów ten będzie uważany za wyższego, który rozporządza większą ilością siły społecznej, niezależnie od źródła jej pochodzenia“ (str. 20). W praktyce czynnikami, które wynoszą jedne grupy nad inne, są bogactwo i uczestnictwo we władzy dysponującej środkami przymusu.

Dla dalszych wywodów autora podstawowe znaczenie ma rozróżnienie między formami siły społecznej. Oddziaływanie siły społecznej może być natury materialnej — przemoc fizyczna — i duchowej — perswazja. Jedną z odmian tej ostatniej formy oddziaływania jest wymiana, dlatego właśnie bogactwo jest czynnikiem stanowiącym o wyższości społecznej.

Dla zapewnienia w zespole grupy zewnętrznego i wewnętrznego pokoju, ustalenia jakiegoś międzygrupowego modus vivendi, który w wypadku używania siły materialnej przez wszystkie grupy byłby nieosiągalny, jedna z nich, grupa terytorialna, rezerwuje dla siebie wyłączne prawo posługiwania się przemocą fizyczną. Tą grupą siły jest państwo. Inne jednak grupy, mające własne racje istnienia, ustępują pod jego presją tylko pod warunkiem, że spełnia ono swe główne zadanie — strzeże pokoju międzygrupowego, broni całego zespołu przed uroszczeniami z zewnątrz i uznaje za swoje normy grup nie uzbrojonych — grup perswazji. W przeciwnym razie te ostatnie same stają się grupami siły i istnienie państwa traci rację bytu.

Ustalenie się takiego modus vivendi w jakimś zespole świadczy o wielkim postępie techniki społecznej, jest możliwe tylko przy stosunkowo wysokim stopniu rozwoju świadomości jednostek i przenikania się grup — konsekwencji zastosowania daleko idącego podziału pracy. Opis tych procesów (pojawiania się państwa) i ich rozmaitego przebiegu należy już do historyków. Zadaniem socjologa jest jedynie stwierdzenie ich rezultatu — utworzenia się państwa.

Obok dbałości o pokój państwo posiada jeszcze inny obowiązek. Jest nim **obowiązek uzupełnienia** (office d'appoint). Grupy perswazji nigdy nie podejmują się zadań przerastających ich możliwości. Toteż wykonywanie tych zadań należy do państwa, które jako grupa mogąca posługiwać się siłą fizycz-

ną „wartością kumulatywną i wymienną“ (str. 26) jest w stanie sprostać wszelkim wskazanym przez życie wymaganiom. „Ten interwencjonizm wzrasta coraz bardziej; przyczyną jego jest w zasadzie zawrotny postęp techniki“ (str. 27). Także i postęp wiedzy faworyzuje etatyzm. Mimo to państwa nigdy nie należy utożsamiać z całym środowiskiem społecznym czyli z zespołem wszystkich grup.

Następnie autor odpowiada na zarzuty, jakie zwykle wytacza się przeciwko zajmowanemu przez niego stanowisku. Zarzuty te są bądź konsekwencją przyjmowanego przez wielu poglądu, że wzrost interwencjonizmu musi doprowadzić do wchłonięcia wszystkich grup przez państwo, bądź też źródłem ich jest przekazana nam już przez starożytnych wiara w wyższość jednolitej całości nad nieuporządkowaną różnorodnością. Wiara ta jest również jedną z przyczyn postępu etatyzacji. Jednak, zdaniem autora, zarzuty te są niesłuszne. O ile chodzi o pierwszy z nich, to żadna ewolucja nie jest sama przez się konieczna, zresztą obecna nie jest także i powszechna, gdyż niektóre grupy, jak np. religijne, coraz bardziej uniezależniają się od wszelkiej interwencji państwowej. Wierze zaś w wyższość jednolitej i racjonalnie uporządkowanej całości przeciwstawia autor mniemanie, że swobodny rozwój jednostki, który jest warunkiem wzniesienia się ludzkości na wyższy poziom, jest możliwy tylko wtedy, gdy jednostki te uczestniczą w wielu grupach społecznych, opartych o różnorodne wartości. Dlatego też taką formę życia zbiorowego musi się uznać za wyższą. Wobec tego nieodzownym wydaje się autorowi przyjęcie stanowiska pluralizmu (esprit pluraliste), które przy przeprowadzaniu reform, zdążających do racjonalnego uporządkowania stosunków międzyludzkich pozwala na zachowanie niezbędnego umiaru.

Część druga pracy nosi tytuł: „Zastosowania“. Pluralistyczną koncepcję struktury społecznej i pozostającą w związku z tą koncepcją rolę przyznaną państwu traktuje Dupréel jako normę, wokół której układać się powinny wszystkie reformy i cała polityka społeczna i gospodarcza. Za punkt wyjścia bierze on przy tym stosunki belgijskie. Żadnych zmian nie powinno się, według autora, wprowadzać do polityki względem grup religijnych, która prowadzona jest w duchu pluralizmu. Także poza popieraniem rozrodności i większą dbałością o utrzymanie zasady prywatnej własności nie należy modyfikować polityki względem rodziny i polityki demograficznej. W dziedzinie szkolnictwa państwo powinno ograniczać się do wydatnego subsydiowania instytucji oświatowych. Wynika to bowiem z obowiązku uzupełniania, jaki na nim ciąży. Instytucje oświatowe powinny być autonomicznymi grupami społecznymi. Im należy pozostawić troskę o programy i typy szkół.

Ponieważ „stosunki społeczne powstałe na tle produkcji i wymiany określają w stopniu najpoważniejszym hierarchię społeczną...“ poświęca autor dziedzinie gospodarczej wiele miejsca, chociaż nie można powiedzieć, aby projekty reform, jakich wprowadzenie uznaje on za stosowne, zarysowywały się jasno. Wytworzenie się wielkich monopolistycznych przedsiębiorstw, warunkowane przez postęp techniczny i w wielkiej mierze przez rozpowszechnienie się indywidualistycznej koncepcji własności, doprowadziło do wytworzenia się dwóch obozów — kapitału i pracy. Konflikt między nimi, zazna-

cza autor, znaczna część teoretyków uważa za nieunikniony. Przeciwwstawienie kapitału i pracy w ujęciu autora wypada niezwykle ostro, nie zwraca on np. uwagi na problem tzw. klas pośrednich. Próby zatarcia tak ostrej linii podziału, jak w państwach faszystowskich przez tworzenie korporacji ogólnie zawodowych, lub też gdzie indziej przez politykę wysokich płac, nie dały rezultatów. Wydaje się wielu teoretykom, że jedynie brutalne zagarnięcie władzy przez jeden z obozów — dyktatura totalistycznego państwa kapitału albo państwa pracy dać może rozwiązanie. Wzdragając się przed każdą z tych ewentualności proponuje autor inną. Mimo iż przedsiębiorstwa ekonomiczne są w obecnym stanie rzeczy społeczeństwami niekompletnymi, istotę ich stanowi fakt, że są one grupami społecznymi, a konkurencja ekonomiczna jest w gruncie rzeczy rywalizacją międzygrupową. Socjolog pluralista może wobec tego wskazać następujące rozwiązanie. Państwo powinno oddziaływać na przedsiębiorstwa tak, aby stały się one zwartymi normalnymi grupami społecznymi. Najważniejszą rzeczą byłoby przyznanie odpowiednich prerogatyw wszystkim członkom grupy ekonomicznej. Ponieważ wadą naszego ustroju jest także przerost znaczenia grup w tym wypadku ekonomicznych (rzecz nie nowa w historii grup w ogóle), a w związku z tym nadmierny ich wzrost, „gigantyzm“ i redukcja ich liczebności, odpowiadające w dziedzinie biologii gigantyzmowi zwierząt spotykanemu w młodzieńczych okresach rozwoju gatunku, państwo powinno oddziaływać w kierunku stabilizacji liczby przedsiębiorstw i ograniczenia ich wielkości, które to cechy znamionują wiek dojrzały w rozwoju struktur każdego typu. Przeprowadzenie takiej polityki, biorąc pod uwagę konieczność zachowania prawa własności, będzie niezmiernie trudne, toteż szczegółowe przygotowanie projektów reform musi być poprzedzone przez długie i szczegółowe studia.

Reformy powyższe może przeprowadzić tylko państwo o odpowiedniej strukturze. Z istoty jego wynika, że nie może się ono identyfikować z żadną inną grupą, nie może być narzędziem przemocy jednej z grup nad innymi. „Możliwe, że taki nieład (pisze autor) zdarza się aż nadto często..., lecz to stwierdzenie nie powinno nas wstrzymywać... jest to rzecz zła, następstwo słabości ludzkiej w ogóle...“ Gdy taki nieład ma miejsce, państwo traci rację bytu, a rewolucja staje się uprawniona. Struktura państwa belgijskiego z jego demokracją parlamentarną i liberalizmem odpowiada na ogół autorowi, proponuje on tylko wprowadzenie kilku zmian: Ponieważ racją bytu wyborów jest wyłonienie większości, która by mogła rządzić, należy zerwać z proporcjonalnym systemem reprezentacji parlamentarnej. Także znieść należy przymus głosowania, zachować natomiast trzeba system partii, których przywódcy po dojściu do władzy muszą uznawać za własny państwowy punkt widzenia, oraz senat, czynnik umiarkowania i kontroli, którego członkowie powinni być tak dobierani, aby mógł on wypełniać swe główne zadanie — niedopuszczanie do zbyt długiego utrwalenia się władzy jednej partii. Referendum natomiast i plebiscyty, zdaniem autora, prowadzą zwykle do dyktatury.

W dziedzinie polityki międzynarodowej konieczne jest zapewnienie trwałego pokoju i niezależności poszczególnych państw. Służyć mają temu przymierz, a „duch pluralizmu“ nie dopuszczający do skupienia się władzy eko-

nomicznej w rękach państw szczególnie wielkich i postęp kultury nie dopuszczają do zbytnej hegemonii mocarstw.

W zakończeniu stwierdza autor, iż zadaniem techniki społecznej, stosowanej przez państwa, jest umiejętne skierowywanie siły społecznej we właściwe łożyska. Spełnić to zadanie można najlepiej przez przyjęcie stanowiska pluralistycznego, syntezy liberalizmu i socjalizmu.

Na omówienie zasługuje przede wszystkim stanowisko metodologiczne autora. Jest on filozofem moralistą, który szuka w socjologii uzasadnienia dla swych filozoficzno-moralnych koncepcji, toteż trudno jego socjologiczne poglądy oddzielić od pluralistycznej teorii wartości. I to właśnie może budzić zastrzeżenia. Przyjęcie jakiegoś poznawczego, a więc tym samym i filozoficznego stanowiska jest oczywiście rzeczą konieczną, a każde przyjęte a priori założenia metodologiczne przesądzą w jakiś sposób wyniki rozważań opartych w największym nawet stopniu o empiryczne badania. Chodzi jednak o to, aby aparat pojęciowy, przy pomocy którego tworzyć się będzie następnie jakieś konstrukcje, mógł objąć jak najszerzy i jednocześnie najbardziej określony zakres jednorodnych zjawisk, następnie, aby owe założenia pozwalały na formułowanie jak największej ilości wniosków w postaci zdań rozstrzygalnych w oparciu o dane empiryczne i, aby, o ile jest to w ogóle możliwe, uniezależnić te założenia poznawcze od założeń ontologicznych, by, jednym słowem, mogły być one przyjęte przez ludzi będących zwolennikami rozmaitych kierunków metafizycznych. Otóż można wątpić, czy stanowisko, jakie znajdujemy w omawianej pracy, nie biorąc już pod uwagę ustępów, gdzie spotykamy się ze zgoła normatywnym podejściem, odpowiada wyżej scharakteryzowanemu wymaganiom. Obciążony wielowiekowym filozoficznym dziedzictwem i tradycją wieloznaczności termin wartości nasuwa nieograniczone możliwości hipostazy. Tak samo zastrzeżenia budzić może zapewne od Durkheima przejęty sposób posługiwania się w pracy terminem grupa społeczna. Ta ostatnia pod piórem autora staje się rzeczywiście „rodzajem bytu, obdarzonym siłą sui generis...“, czyli, używając określenia Prof. Znamierowskiego, „rączym pegazem, na którym jeździ niedorzeczność“.

Być może, że realizm socjologiczny jest nieraz stanowiskiem najwygodniejszym, jakie zająć można przy rozpatrywaniu problemów złożonych i niesłychanie subtelnym. Konstrukcje, jakie się wtedy tworzy, mogą być idealnie logicznie poprawne, ale zawsze będą miały jedną wadę — są absolutnie nieprzydatne i niesprawdzalne przy jakiegokolwiek konfrontacji z materiałem, na którym powinny się opierać. Tego zaś niebezpieczeństwa autor bynajmniej nie uniknął. Dlatego też nawet główne założenia autora — pluralizm — przyjmowany przez znakomitą większość socjologów zachodniej Europy i Ameryki nie jako konsekwencja filozoficznych spekulacji, ale jako najwygodniejsza hipoteza robocza, w mniejszym stopniu niż jednokierunkowy determinizm jakiegokolwiek rodzaju przesądzająca późniejsze wnioski, budzić może zastrzeżenia.

Ścisłe socjologiczne wywody, mimo ich spekulatywnego charakteru (na podstawie przedmowy możemy przypuszczać, że są one jedynie wyciągiem z większej, może bardziej na empirycznych danych opartej pracy), pokrywają



się na ogół z wynikami, na jakich mimo niedoskonałości swych metod doszła współczesna socjologia. Przypuszczalnie też autor w znacznym stopniu korzystał z dotychczasowego dorobku socjologicznego, szczególnie zaś formalistów. Niektóre zresztą teorie, jak np. teoria osobowości, zostały zaledwie wspomniane.

Zastrzeżenia mogą wzbudzić niektóre punkty wywodów, np. użyteczność wprowadzonego podziału stosunków społecznych, zdefiniowanych przy pomocy pojęcia oddziaływania ludzi na ludzi, na pozytywne i negatywne. Przy takiej zasadzie podziału zaklasyfikowanie jakiegoś stosunku jako stosunku pozytywnego lub negatywnego może być źródłem nieporozumień, gdyż prawie zawsze w grę wchodzi oddziaływanie obustronne. Łatwo jest nam przecież wyobrazić sobie taką sytuację, gdy oddziaływanie jednego z partnerów spotyka się z przyjęciem przychylnym u drugiego, natomiast stosunek odwrotny nie zachodzi. Poza tym termin „przychylnie przyjęte“ jest zagadnieniem samo przez się.

Bardziej pomysłowym wydaje się być określenie „stosunek uzupełniający“. W każdym zaś razie jakieś dwie czynności można chyba jednoznacznie zinterpretować jako uzupełniające się nawzajem, biorąc pod uwagę sytuację, na tle której występują. Można natomiast kwestionować, ze względu właśnie na trudność, jaką nastęrcza określenie „przychylnie przyjęte“, czy stosunek uzupełniający będzie zawsze stosunkiem pozytywnym — np. walka wobec osób trzecich, w której wrogość, z jaką odnoszą się do siebie partnerzy, wysuwa się niewątpliwie na plan pierwszy.

W dalszych wywodach autora pewną niekonsekwencję w stosunku do przyjętego określenia grupy — jako zbioru jednostek, między którymi zachodzą pozytywne i uzupełniające stosunki społeczne — jest twierdzenie o jej izokomo naturalnych i powszechnie występujących wewnętrznych tendencjach egalitarystycznych. Co gorzej, jest to twierdzenie, fałszywości którego nie trzeba chyba dowodzić. Jako przykład wystarczy wziąć choćby jakąkolwiek grupę genetyczną, np. rodzinę. W związku z omawianą niekonsekwencją pozostaje również brak następujący — w swych wywodach, mimo iż dotyczą one w znacznej mierze życia politycznego, nie uwzględnił autor zagadnień, związanych z tworzeniem się i rolą elity, tak istotnych przecież dla formowania się władzy.

Teoria państwa, jaką nam przedstawia autor, podobna w głównych zarysach do innych współczesnych teorii tego skomplikowanego tworu społecznego, jest znamienna dla trudności metodologicznych, z jakimi się socjologia nieustannie spotyka. Jako nauka zasadniczo nomotetyczna czuje się uprawniona do formułowania praw. Tymczasem jest kwestią ciągle otwartą czy wobec złożoności badanych zjawisk można się w ogóle kusić o jakiegokolwiek uogólnienia, wychodzące poza obręb określony wyznacznikami czasowo-przestrzennymi. Znaczna część socjologów rezygnuje w ogóle z nomotetycznego charakteru uprawianej przez nich nauki, inni, starając się zaradzić trudnościom, rezygnują ze sztywnego pojęcia prawa przyrodzonego, i wprowadzają terminy nowe — tendencji, lub jak np. K. Mannheim — „principium medium“, inni jeszcze, uniwersaliści, wyprowadzają prawa ogólne, ale dzieje się to

przeważnie kosztem rezygnacji z możliwości ich sprawdzania; tworzą więc fikcje (jak np. w tym wypadku Dupréel), o których nie można powiedzieć czy są prawdziwe, czy fałszywe. Czyż nie jest rzeczą metodologów określić do jakiego stopnia możliwe jest stosowanie metody izolacji — idealizacja — a od jakiego stopnia uogólnienie staje się nic nie mówiącym ogólnikiem, nieporównalnym z rzeczywistością, której dotyczy?

Wyniki, do których, jak zresztą i wielu innych, dochodzi Dupréel, grzeszą na pewno przeciw zasadom, do przestrzegania których socjologia jako nauka empiryczna jest zobowiązana. Widoczne jest to szczególnie w tym ustępie, gdzie autor, mówiąc o rzekomej bezstronności władz państwowych, wyraźnie zaznacza, że nie bierze pod uwagę, czy teza ta jest zgodna z rzeczywistym przebiegiem dziejów państw historycznych.

Charakteryzując tendencje rozwojowe społeczeństw współczesnych zupełnie słusznie podkreśla autor, że obok tendencji centralistycznych istnieją i decentralistyczne. Te ostatnie wiąże on z tendencjami poszczególnych grup społecznych do uniezależnienia się od wszelkiej kontroli i do rozszerzenia swej aktywności. Podobnym problemem zajmuje się także we wspomnianym już dziele Mannheim. Rezultat tych dwóch procesów przewidzieć jest oczywiście trudno, niewątpliwie będzie on różny w różnych zbiorowościach i w różnych dziedzinach życia. Dotychczas zajmujący się tym problemem socjologowie (u nas np. Znaniecki w art. „Kult państwa“, „Wiedza i Życie“, z. 6—7, 1936 r. i, ubocznie zresztą, Znamierowski w „Elementach nauki o państwie“, str. 23) raczej sceptycznie odnoszą się do możliwości wchłonięcia przez państwo innych grup społecznych.

Przechodząc do omówienia proponowanych przez autora projektów reform trzeba zaznaczyć, że jego koncepcja społeczeństwa jest pewną odmianą koncepcji liberalistycznej, z tą różnicą, że na miejsce nieskrępowanych i współzawodniczących między sobą jednostek, którym państwo zapewnia wolność i bezpieczeństwo, zjawiają się tak samo wolne i współzawodniczące grupy społeczne. Ta koncepcja, jak i wszystkie odmiany liberalizmu, opiera się na założeniu, że właśnie rywalizacja zapewnia optymalne warunki rozwoju całości — czyli że w tej całości, pojmowanej wobec tego jako coś nakształt organizmu, zachodzą muszą samorzutne procesy autoregulacyjne. Wpływ naturalistycznych koncepcji XIX wieku widoczny jest zresztą także i w innych miejscach, np. przy przeprowadzaniu analogii między rozwojem grup a rozwojem organizmów (str. 57—58) i w sposobie podejścia do zagadnienia instynktów (str. 12). Zamiana jednostki przez grupę jest oczywiście możliwa tylko przy pojmowaniu terminu grupa w sensie realizmu socjologicznego. Już to samo stawia użyteczność takiej koncepcji pod znakiem zapytania. Na marginesie projektów autora w dziedzinie ekonomicznej trzeba zaznaczyć, iż nie są one czymś nowym. Na społeczny charakter przedsiębiorstw ekonomicznych zwracali uwagę wszyscy chyba krytycy kapitalizmu, od Saint Simona począwszy, a o przywrócenie im charakteru społecznego bez wprowadzania zmian w systemie własności było i jest hasłem i jak dotąd tylko hasłem wszystkich ruchów społecznych, opierających się o religie, przede wszystkim katolicyzm i protestantyzm. Przy lekturze omawianej pracy nasuwa się od razu prob-

lem — czy anemiczna władza państwowa, której wzmocnienia lęka się jak ognia autor, będzie w stanie przeprowadzić najdrobniejsze choćby ograniczenia samowoli wielkiego kapitału i czy wobec tego walka o zachowanie swobód ekonomicznych nie jest czasem walką o swobodę zakładania rodzinnego sklepiku (a więc przedsiębiorstwa, w którym zatrudnieni ludzie tworzą grupę społeczną) na peryferiach działalności trustów i monopolii. Także i projekty zaprowadzenia trwałego pokoju nie grzeszą realizmem, a powoływanie się na „ducha pluralizmu“, który ma być przy tym pomocny, jest beztróską wycieczką w krainę Utopii.

Związek socjologii z filozofią datuje się od początków pojawiania się refleksji socjologicznej. Z jednej strony wielkie systemy socjologiczne XIX wieku (Comte, Spencer a nawet Marx) powstawały pod wpływem wielkich systemów filozofii, z drugiej, sięgając jeszcze głębiej w przeszłość, większość chyba twórców tych ostatnich (choćby Arystoteles, Plato czy Hegel) dla wykończenia wszechogarniającego systemu uznawała za stosowne obdarzyć ludzkość swoją własną koncepcją historii i teorią życia społecznego. Ze ta tendencja, w pełni usprawiedliwiona do chwili ukonstytuowania się socjologii jako odrębnej, dążącej do osiągnięcia sprawdzalnych wyników nauki, jest żywa **po dziś dzień**, świadczy choćby omawiana książka. Nikt nie neguje potrzeby istnienia jakiejś filozofii społecznej, ale dlaczego to się ma nazywać „socjologia“, i dlaczego Dupréel dał swej pracy podtytuł „Naukowe podstawy rewizji instytucji“? A przecież od chwili ukazania się 4, i zdaje się, ostatniego wydania „Philosophie der Geschichte als Soziologie“ Bartha upłynęło już ćwierć wieku, a od tej pory wiele się w socjologii zmieniło i zmiany te idą w kierunku uściślenia jej metod i unaukowania osiągnięć.

Przeprowadzenie tych zmian wymagało wiele wysiłków, zwłaszcza w dziedzinie metodologicznej. Tymczasem ci filozofowie, którzy jako cel swej działalności wytknęli walkę z metafizyką na terenie nauki i unaukowanie ludzkiego poznania, nie kwapią się bynajmniej, by przyjść socjologom z pomocą. Aby się o tym przekonać wystarczy przejrzeć którykolwiek z tomów „Erkenntnis“, czasopisma redagowanego przez przedstawicieli „Koła Wiedeńskiego“. Znikoma część rozpraw z dziedziny metodologii nauk empirycznych poświęcona jest humanistyce, większość chyba — subtelnym i czy czasem, dla praktyki naukowej przynajmniej, nie jałowym rozważaniom z dziedziny fizyki i nauk pokrewnych, a więc tym naukom, których metody osiągnęły już znaczny stopień ścisłości. Wszystkie zaś problemy dotyczące metodologii w ogóle traktuje się w „Erkenntnis“ pod kątem widzenia nauk przyrodniczych, w pierwszym rzędzie fizyki, i dedukcyjnych. Tymczasem socjologia a właściwie i cała humanistyka spodziewa się i ma prawo się spodziewać od filozofii pomocy przy budowaniu możliwie jak najlepszego aparatu poznawczego i metodologicznej krytyki najskromniejszych choćby osiągnięć.

Jeszcze inna kwestia nasuwa się w związku z omawianą pracą Dupréela. Chodzi o zakres technologii społecznej, w której zagadnienia wprowadza nas wspomniany już podtytuł. W wielu krajach jest wprost kwestią bytu socjologii jako nauki, czy jej osiągnięcia teoretyczne pozwolą na wypracowanie metod, które łatwiejszymi uczyniłyby wprowadzenie nowych zasad współżycia

między ludźmi. Takie wymagania stawia przed nią wiek przebudowy. Nie idzie zaś po linii potrzeb naukowej socjologii uzasadnianie jakichkolwiek ideologii, tworzenie nowych derywacji, które siłą rzeczy z nauką nie mogą mieć nic wspólnego.

Na zakończenie wypada wspomnieć o wydawnictwie, w którym się omawiana praca ukazała. Jest nim nowa seria „Actualités sociales“, ukazujących się niegdyś pod redakcją E. Waxweilera, obecnie wydawana przez Institut de Sociologie Solway. Do chwili wydania pracy E. Dupréela ukazało się siedem tomów związanych ze współczesną problematyką społeczną. Nastawienie ideologiczne „Actualités sociales“ i specjalną poniekąd w tej serii pozycję broszury E. Dupréela charakteryzuje odpowiedni ustęp z przedmowy wydawcy: „Dla odnowionego liberalizmu trzeba rzeczywiście nowej doktryny, która by go broniła jednocześnie przed powrotem nieograniczonego indywidualizmu i przed atakami totalizmu bez hamulca“ (str. 6).

J a n L u t y ń s k i (Łódź).

J a m e s B u r n h a m: *The Managerial Revolution*, Penguin Books, 1945, str. 238.

Podtytuł książki brzmi: „Co dzieje się obecnie w świecie“. Na pytanie to odpowiada autor, filozof z wykształcenia (Oxford i Princetown), długoletni działacz ruchu trockistowskiego w Ameryce, swoją teorią rewolucji administracyjnej. Książka ta powstała w latach wojennych 1940—41 i nosi piętno ówczesnych huraganowych wydarzeń. W swych rozważaniach autor wychodzi z definicji rewolucji społecznej jako drastycznej, szybszej aniżeli zazwyczaj (przyjmuje bowiem ciągłość rozwoju) przemiany głównych instytucji ekonomicznych, kulturalnych i politycznych oraz panujących ideologii społecznych. Druga wojna światowa jest jedynie fragmentem będącej w toku rewolucji. Sprawdzianem zachodzących zmian jest doświadczenie. Jaka jest tendencja dziejowa sił rozsadzających panujący ustrój kapitalistyczny? Istnieją dwa poglądy na dalszy rozwój społeczeństwa nowoczesnego. Jeden z nich wyraża wiarę raczej niż rozumowe przekonanie, że kapitalizm trwać będzie wiecznie albo bardzo długo. Drugi głosi schyłek kapitalizmu i zastąpienie go przez socjalizm, pojęty jako bezklasową, demokratyczną i międzynarodową formę organizacji społeczno-gospodarczej. Autor uważa obydwie poglądy za fałszywe. Za koncepcją permanentnego kapitalizmu nie przemawia nic poza płytką i irracjonalną wiarą w związek konieczny, jaki rzekomo zachodzi między naturą ludzką a ustrojem kapitalistycznym. Przeciwno teorii tej zaś przemawiają liczne fakty. Instytucje ekonomiczne, polityczne i kulturalne kapitalizmu oraz ideologie kapitalistyczne nie nadążają za tempem rozwoju społeczno-gospodarczego. Są one jedynie anachronicznymi bastionami upadającego porządku. Antynomie ekonomiki kapitalistycznej, cykliczne kryzysy, masowe bezrobocie, wzrastające zadłużenie, zacofanie technologiczne — wszystko to świadczy o tym, że gospodarka kapitalistyczna nie nadąża za historią.

Współczesna ekonomika światowa zaprzecza istnieniu podstawowych warunków sine qua non kapitalizmu. Podobnie w dziedzinie politycznej obserwujemy